

Zawód: podmiot liryczny

Poeta, któremu się przyglądamy, ma naście lat i mieszka w powiatowym miasteczku. Napisał pierwszy wiersz o dziewczynie, która jest nieosiągalna. Daje się ponieść egzaltacji. Uczucia są szczerze, wyrażone wprost, w romantycznym sztafażu. Poeta nie ma pojęcia, jak napisać dobry wiersz, zwykle rymuje, melodię i rekwizyty bierze od wieszczów. Zapisuje się na warsztaty w swoim miasteczku. Przychodzą tam panie z Uniwersytetu III Wieku, a opiekunem jest polonista. O literaturze rozmawia się przy herbacie i ciasteczkach. Młody poeta spotyka się z opinią, że jego wiersze są piękne, mają wprawdzie pewne niedoskonałości formalne, ale można je wyeliminować, jest młody i ma czas. Wkrótce w mieście odbywa się turniej jednego wiersza. Dla naszego poety to pierwsze publiczne wystąpienie. Trzęsą mu się ręce, głos drży. Czyta swój utwór, krzycząc i rzucając się na kolana, aby uwiarygodnić cierpienia i czystość duszy. Doświadczeni poeci mówią na takich młodzieńców „Chopin”. Podczas turniejów występuje jeszcze inny typ grafomańskich wierszy. Przewodzą tu dziewczyny, które opisują swoje doświadczenia łóżkowe. Brak wyrefinowania formalnego sprawia, że utwory te mają wydźwięk pornograficzno-groteskowy. Cytuję: „Spójrz, jaka jestem ciasna”.

Dzięki warsztatom nasz autor odchodzi od rymów, potrafi odciąć się od emocjonalności i pracować nad tekstem. Zaczyna się drugi etap – konkursy. Pojawiają się pierwsze nagrody, a dziewczyną stówę zarobioną w konkursie ogląda ze wszystkich stron, nie wierzy w swoje szczęście. Miejsc premiowanych w konkursach robi się więcej. Poeta jeździ po kraju niczym Jack Kerouac. Czyta awangardzistów i poezję najnowszą, odchodzi od rymów i egzaltacji. Zapisuje się na studia filologiczne. Bywa i zna wielu istotnych w środowisku ludzi (z częścią pił alkohol), więc otwierają się perspektywy publikacji. Wychodzi tomik i rozpoczyna się przygoda tylko dla dorosłych. Od tego momentu autor musi nie tylko umieć pisać, ale też tłumaczyć się z każdego użytego słowa, by zapewnić sobie spotkania autorskie. Jeździ na nie często kilkaset kilometrów. Przychodzi kilka osób. On bryluje na uczelni, bo zna już większość lektur do omówienia na zajęciach. Część autorów z tych list poznał osobiście, z nazwiska kojarzą go profesorowie. Odrzuca propozycję doktoratu, bo chce być praktykiem. W prasie branżowej pojawia się kilka pozytywnych recenzji. Staje się znaczącą postacią w rodzinnym miasteczku. Książka wychodzi w kilkuset egzemplarzach, ale nakład nie zostaje sprzedany. Poeta wydaje kilka następnym tomików bez wiary w sukces albo przestaje pisać. Chyba że... pojawią się nominacje i nagrody. A te wyrastają u nas co rusz. Kapituła zauważa zwykle uznanych autorów, którzy pracują na uniwersytecie albo w wydawnictwie. To ostatnia faza, kiedy poeta jest już nobliwym panem i został uznany za autorytet – aby do niej dotrzeć, trzeba mieć doświadczenie, ale być jeszcze w pełni sił. Niektórzy bywają tłumaczeni na obce języki, dostają Nobla, nagrody za całokształt i ulice swojego imienia. Poetę zwalnia od pisania jedynie śmierć.

Udział w życiu literackim można zakończyć lub zawiesić na każdym etapie. Pisanie jest trudną profesją, jeśli można mówić tu o zawodowstwie. Pozostaje dylemat, jak opowiedzieć o tym, co się robi, najbliższym. Rodziców nie zadowala tłumaczenie, że w przyszłości chce się stać podmiotem lirycznym. Świadomy frajdy i zagrożeń, jakie czekają na poetę, zachęcam do uprawiania własnej twórczości, choćby do szuflady. Poeci do klawiatur!

Kacper Płusa

